

nia umysłów”, nadwiślańskiego romansu dużej części polskiej inteligencji z komunizmem. Czytając te fragmenty miałem *déjà vu*. Wydawało mi się, że czytam po raz kolejny *Lawinę i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Anny Bikont i Joanny Szczęsnej czy *Hańbę domową* Jacka Trznadla – lekturę z moich szkolnych lat. Są to wszystko prace wielce wymowne, ale oczekiwałem czegoś więcej, nieco szerszego tła. A otrzymałem obraz konformistów nastawionych na własne kariery, darmowe posiłki w związkowych stołówkach, spotkania autorskie, towarzyskie spotkania przy stoliku w warszawskiej kawiarni „Czytelnika”, pieniądze, wyjazdy i „wczasy” w Nieborowie. Gdzieś na zupełnym marginesie pojawiają się Zbigniew Herbert, Miron Białoszewski oraz nienazwany z imienia i nazwiska Wojciech Bąk czy też uwikłany Czesław Miłosz, dokonujący w *Zniewolonym umyśle* także własnego rachunku sumienia. Ten obraz wydawał mi się nieco „czarno-biały”, w którym niepostrzeżenie zagubiono odcienie szarości. I tutaj znów zabrakło literatury przedmiotu (także wspomnień, pamiętników i dzienników reprezentantów polskiej inteligencji). Nawet ważne wydarzenia, jak choćby zjazd literatów w Szczecinie zostały syntetycznie opisane bez odwołania do prac innych badaczy (nie wspominając o źródłach). Wielka szkoda, że do książki nie dołączono również ilustracji (fotografii, dokumentów, fragmentów korespondencji, ilustracji tekstów publicystycznych i okładek książek, etc.).

Wskazane przeze mnie „detale” w żadnym razie nie umniejszają wartości książki Arkadiusza Kierysa. Są raczej efektem pewnego niedosytu, jaki odczuwałem po jej przeczytaniu. Uważam, że jest to tak czy inaczej, jedna z najlepszych lektur, jakie ostatnio przeczytałem. Jej autora namawiam jeszcze raz nad pochyleniem się nad pełną biografią Pawła Jasienicy

(najlepiej popularnonaukowej). Pisarski talent i pasja dr. Kierysa karzą sądzić, że będzie to książka równie interesująca, jak ta, którą miałem przyjemność omówienia.

Tomasz Sikorski

---

TOMASZ SIKORSKI

Recenzja książki: **Maciej Urbanowski, *Prawą stroną literatury polskiej. Szkice i portrety***, wyd. LTW, Łomianki 2015, ss. 406.

Macieja Urbankowskiego, wybitnego historyka literatury XX w. nie trzeba czytelnikowi specjalnie przedstawiać. To badacz wysokiego lotu, pracownik Katedry Krytyki Współczesnej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor miesięcznika „Arcana”, autor wielu tekstów i monografii dotyczących różnych zagadnień polskiej literatury. Bohaterami prac Urbanowskiego są zazwyczaj autorzy w Polsce Ludowej przemilczani, „wyklęci”, świadomie ignorowani, czasami zesłani do pravicowego „faszystowskiego” getta, by przypomnieć tylko: Ferdynanda Goetla, Jana Emila Skińskiego czy Stanisława Piaseckiego. Tak jest i tym razem.

Wydana przez Wydawnictwo LTW w Łomiankach monografia pt. *Prawą stroną literatury polskiej. Szkice i portrety* to zbiór rozsypanych w różnych pracach szkiców portretujących niemal kompletnie zapomnianych, jak Stanisław Pieńkowski, Mirosław Starost, Kazimierz Hałaburda, ale również wymazywanych z pamięci, jak Stanisław Piasecki i Jędrzej Giertych, przedstawicieli różnych nurtów i stylów pisarskich, spiętych płynną klamrą „prawicowości”. Tytułowa *prawa strona literatury* to odniesienie wprost do *prawej strony labiryntu*

Wojciecha Wasiutyńskiego, swoisty wytrych, za pomocą którego Urbanowski odmalowuje postawy intelektualne, artystyczne, ale i poglądy ideowo-polityczne przedstawicieli wydzielonej „generacji” pisarzy identyfikowanej z prawicą. W historiograficznym rekonesansie na próżno szukać tych nazwisk, w odróżnieniu do „lewicy”, która opisana została z naddatkiem, nierzadko pomimo miernych osiągnięć artystycznych.

Ową tytułową „prawą stronę” Urbanowski traktuje w sposób świadomy dość szeroko, czasami hipotetycznie i intuicyjnie. Daleki jest od politologicznej jednoznaczności. Oba pojęcia: „lewica” – „prawica” nie mają dla niego charakteru absolutnego, nie stanowią Kościoła, w którym obowiązują niezmiennie dogmaty wiary i stała liturgia. Kłopoty z niejednoznacznością nie oznaczają jednak, że w książce Urbanowskiego znajdują się postacie przypadkowe, umieszczone tam „z łapanki”, w odstępstwie od reguł i zasad, choć można odnieść takie wrażenie przeglądając zaproponowany przez autora katalog nazwisk od: Pieńkowskiego, Hałaburdy i Giertycha, po Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Karola Wojtyłę. To jednak tylko wrażenie pozorne i daleko uproszczone. „Prawicowość” dla Urbanowskiego ma bowiem charakter bardziej opisowy, aniżeli wartościujący, być może dwuznaczny i niepewny, spiralny, ale jednocześnie dość klarowny.

Drugie sprawa, która dla Urbanowskiego wydaje się być zasadnicza, to „polityczność” polskiej literatury, trwały składnik tego, co byśmy mogli określić „polskością”. To gen naszej kultury, zwłaszcza w XX w. Rację ma Włodzimierz Bolecki pisząc, że polscy pisarze i poeci, odmiennie od ich europejskich kolegów po piórze, uzależnili w pełni swoją twórczość (głównie w treści i przesłaniu utworów) od

polityki i historii. To już taka nasza narodowa przypadłość. Mamy bowiem do czynienia z literaturą chcąc nie chcąc zaangażowaną, z sympatykami lewicy *versus* prawicy, krytykami literackimi, których można sytuować (nie zawsze w oparciu o sztywne kryteria) na skrajanych biegunach polityki. To jest zresztą *differentia specifica* naszej rodzimej literatury w ogóle, także współcześnie, w III Rzeczypospolitej. Jak mawiał Stanisław Barańczak – *polityczność jest tautologią życia*. Miał rację.

*Prawa strona literatury polskiej* to jednak w twórczości Urbanowskiego książka mało oryginalna, aczkolwiek wykwiłtna, jak perliczka duszona w czerwonym winie. Nawiązująca do wcześniejszych monografii, jak choćby: *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba rekonstrukcji i opisu nurtu w II Rzeczypospolitej* [Kraków 1997]; *Człowiek z głębokiego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego* [Kraków 2003]; *Ferdynand Goetel, Pisma polityczne. „Pod znakiem faszyzmu” i inne szkice rozproszone z lat 1917 – 1960* [Kraków 2006]; *Stanisław Piasecki, Prosto z Mostu. Wybór publicystyki politycznej* [Kraków 2003]; *Stanisław Pieńkowski, Dusza tłumy i inne wiersze* [Kraków 2005]; *Jerzy Andrzejewski, Szkice i recenzje krytyczne z lat 1927 – 1939* [Kraków 2014]; *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku* [Łomianki 2014].

Panorama zaprezentowanych w *Prawej stronie labiryntu* pisarzy prawicy jest zarówno rozległa, jak też bogata i różnorodna. Mamy tutaj szkice o poezji Stanisława Pieńkowskiego (*Dusza Aniola i misja Atylli, o wierszach Stanisława Pieńkowskiego*); literackim pobratymstwie w twórczości Stanisława Brzozowskiego i Maurice Barrèsa (*Les Déracinés: Stanisław Brzozowski i Maurice Barres*); politycznej wymowie skandalizującego *Generała Barcza*, Juliusza Kaden-Bandrowskiego (*Generał Barcz zdoby-*

wa władzę); publicystyce krytycznoliterackiej Stanisława Piaseckiego (*„Fanatyk patriotyzmu” – portret Stanisława Piaseckiego*); epizodycznych wątkach w twórczości K. I. Gałczyńskiego (*Ciemność i pustka? Kilka uwag o «Pieśniach o szalonej ulicy» Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*); życiu i twórczości Kazimierza Hałaburdy (*„Nie ujrzę płomiennych piasków wysanej przez słońce Sahary”. Szkic do portretu Kazimierza Hałaburdy*); publicystyce literackiej (także krytyce) Stefanii Szurlej-Kossowskiej (*Szurlejówna z „Prosto z Mostu”*); międzywojennej krytyce literackiej Jerzego Andrzejewskiego (*Myśli niespokojne (o międzywojennej krytyce literackiej Jerzego Andrzejewskiego)*); krytyce literackiej Mieczysława Starosta – publicysty „Myśli Polskiej” (*Mirosław Starost – krytyk zapomniany*); powieściach i zapisach memuarystycznych Stanisława Rembeka – „polskiego Jüngera” (*Wojna jako mistrzyni? Ernst Jünger i Stanisław Rembek*); liryce religijnej Karola Wojtyły (*„Widma lepszych świtań” – Renesansowy psalterz Karola Wojtyły na tle poezji pokolenia wojennego*); literackich odsłonach Zdzisława Stroińskiego, jednego z wielkich „Sztuki i Narodu” (*Chmurna młodość. Zdzisława Stroińskiego (trzy odsłony)*); „polityczności” w twórczości i publicystyce F. Goetla (*Polityka Ferdynanda Goetla*); myśli antykomunistycznej w polskiej literaturze lat 1939–1989 (*Myśl antykomunistyczna w literaturze polskiej 1939–1989*); prozie Jędrzeja Giertycha (*Nacjonalizm, literatura, emigracja. Proza Jędrzeja Giertycha po 1945 r.*); pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego (*Patriotyzm Bobkowskiego*).

Nie sposób odnieść się do tych wszystkich szkiców, choć każdy z nich, z osobna posiada walory poznawcze, świadczy również o ogromnej erudycji Urbanowskiego, rzetelnie analizującego wielowątkową twórczość pisarzy o prawicowym podniebieniu. Warto jed-

nak pochylić się nad studiami poświęconymi literatom niemal zupełnie zapomnianym: Stanisławowi Pieńkowskiemu, Mieczysławowi Starostowi, Kazimierzowi Hałaburdzie i Jędrzejowi Giertychowi oraz współczesnym reminiscencjom *Generała Barcza*, Kaden-Bandrowskiego.

Stanisław Pieńkowski to poeta z rasy „przeklętych”, na którego twórczość rzucił światło blask wulgarne antysemityzmu. Skamandryci w latach dwudziestych przypisywali mu wręcz obłąkanie. Tymczasem mamy do czynienia z interesującym lirykiem, znawcą sztuki (autorem głośnych swego czasu szkiców i esejów o sztuce), niemniej przeciętnym nowelistą i recenzentem twórczości Stefana Żeromskiego, Władysława Reymonta czy Henryka Sienkiewicza. Debiutował na łamach prasy: krakowskiego „Życia” i „Krytyki”, warszawskiego „Głosu”. Przyjaźnił się z Wacławem Sieroszewskim, Wacławem Berentem, Cezarym Jellentą, Andrzejem Niemojewskim, Zofią Nałkowską i Marią Komornicką. Trwałym elementem – „stygmatem” Pieńkowskiego był eschatologiczny katastrofizm – „wieczna przemiana”, świata, który chyli się ku cywilizacyjnej przepaści. U Pieńkowskiego Molnarowski „człowiek nocy” przeciwstawiony jest optymistycznemu racjonalistycznemu „człowiekowi mechanistycznemu”, nowoczesnemu, który nie zna „topografii Nieba i Piekła”, nie rozpoznaje uniwersalnych, klasycznych cnót i wartości. Z tego świata nie ma ucieczki, jest tęsknota za śmiercią, nicością, odejściem. Alternatywą, choć być może pozorną, jest przyjście „Geniusza” – człowieka silnego i mądrego, osobowości nadprzeciętnej (fascynacja filozofią F. Nitzschego). U progu XX w. Pieńkowski przestaje pisać wiersze, zachodzi w nim ewolucja ideowa, z socjalisty najpierw staje się konserwatystą, następnie nacjonalistą. Jednocześnie nadal można mu przypisać postawę młodo-

polskiego dekadentysty, ale już niepełną, nie-regularną. Stąd *Dusze tłumy* odczytać można nie tylko jako dokument poetycki, ale manifest ideowy modernistycznego nacjonalizmu, wyrastającego na grząskiej glebie sprzecznych wartości, zasad i intelektualnych postaw.

Równie spiralna, jak Pieńkowskiego, była biografia Kazimierza Hałaburdy. Któż dziś pamięta, że ten „zdolny przypadek” to również dobrze zapowiadający się bokser wileńskiego AZS-u. W świadomości polskich historyków i literaturoznawców Hałaburda to przede wszystkim narodowy radykał, związany z Ruchem Narodowo-Radykalnym i młodzieżowymi odpryskami Obozu Zjednoczenia Narodowego. Słowem genetyczny nacjonalista z krwi i kości. Tymczasem Urbanowski przedstawia nam portret twórcy targanego sprzecznościami, który przeszedł ideową ewolucję od sympatyka endecji w klasycznym duchu (tej demokratycznej) po radykała. W młodości współtworzył legendarny Akademicki Klub Włóczągów, wylęgarnie wielu talentów, od Czesława Miłosza, Teodora Bujnickiego po Pawła Jasienicę. Działał również aktywnie w Sekcji Twórczości Oryginalnej (STO), części składowej Koła Polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jako młoda, wschodząca „gwiazda” Hałaburda irytował swoją kąśliwą ironią, kpiarstwem i „półpornograficznym” satyrycznym polotem. Stąd zapewne przyłgnęła do niego łatka „wileńskiego Boya”. Jako stały uczestnik salonu towarzyskiego grupy STO zbliżył się również do „Żagarów”. Trochę z przypadku, trochę zaś jako gość nieproszony. On, miękki „antysemita” a na pewno antykomunista stał tutaj w jednym szeregu z młodymi entuzjastami lewicy, antyfaszystami: Czesławem Miłoszem, Stefanem Jędrzychowskim i Jerzym Zagórskim. Urbanowski biorąc na warsztat wczesną poezję Hałaburdy, ukazu-

je czytelnikowi jego ewolucję, przemianę, nie tylko człowieka – artysty, ale również przemianę ideową. Na początku lat trzydziestych Hałaburda zrywa z żagarystami i nawiązuje na razie jeszcze luźną współpracę z nurtem młodoendekim. Pisuje do „Prosto z Mostu”, ale drukuje go również konserwatywny wileński „Czas”. Odbudowuje dopiero swoją pozycję, ale już jako publicysta zafascynowany nacjonalistyczną rewolucją w pismach związanych z prawicą radykalną, w: „Sztafecie”, „Jutro Polski”, „Młodej Wsi”, „Młodej Polsce”, „Falandze”. Nic go już wówczas nie łączy z kolegami z „Żagarów”, jest skrajnym, momentami wulgarnym antysemitą, ciągnie go ku jakiejś polskiej wersji państwa totalnego, walczy piórem o czystość polskiej kultury, jednocześnie jest antyniemiecki do szpiku kości. I takim pozostaje, aczkolwiek w 1939 r. zrywa z RNR „Falanga”. W czasie wojny kontynuuje pracę literacką, nadal pisze i to sporo. Nie doczekał PRL-u. Może i dobrze, bo pewnie, jeśli by o nim przypomniano, to jako faszycie, antysemita i reakcjonista.

Równie ciekawą postacią, którą przybliży czytelnikowi Urbanowski jest Mieczysław Szarost, postać „niema” w polskiej kulturze. A mówimy o krytyku literackim pierwszej wody. Pisał dużo i to w czasopiśmie różnej proweniencji, aczkolwiek związanych z prawą stroną labiryntu: od mesjanistycznego „Zetu” po „Prosto z Mostu”. Prowadził również w Polskim Radio własny program literacki, w którym wygłaszał recenzje w cyklu: *Kwadrans literacki*. W swoich tekstach i wypowiedziach na temat sztuki ponad formę stawiał treść, sens i przesłanie. Słowem, wielką ideę. Najdłużej związany był z nieco dziś zapomnianym dwutygodnikiem „Myśl Polska” (1936–1939), do którego pisywali m.in. Kazimiera Iłakowiczówna, Władysław Gizbert-Studnicki, Marian Zdziechowski, Stefan Kołaczkowski czy K. I. Gałczyński.

Uchodził za krytyka rzetelnego i obiektywnego, znawcę współczesnej poezji. I choć najwyżej ceniał mesjanistów z kręgu Jerzego Brauna i Antoniego Madeja, to chwalił odległą od własnych gustów i upodobań poezję Skamandrytów (wysoko ceniał Marię Pawlikowską-Jasno-rzewską). Z świetnie napisanego przez Urbanowskiego szkicu biograficznego jawi nam się nie krytyk trzeciego czy czwartego „sortu”, ale literat pełnokrwisty i wyrazisty, który tryskał jak fontanna, pozostawiając po sobie wiele niepublikowanych dłuższych i krótszych prac. Część z nich grzęźnie dzisiaj w opasłych magazynach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Z przywołanych postaci chyba najbardziej znaną jest Jędrzej Giertych. Ciągłe jednak kojarzymy go niemal wyłącznie z nacjonalistyczną (narodowo-katolicką) publicystyką polityczną, nie pamiętając, że pozostawił po sobie kilka, wydanych głównie w polskim Londynie prac prozatorskich. Urbanowski wnika w twórczość Giertycha i rozkłada ją na czynniki pierwsze. Twórczość Giertycha nie jest prozą górnego lotu, ale powieściopisarstwem prostym w interpretacji. Jednocześnie zawiera pewien kod – wspólny dla wszystkich książek Giertycha – naturę perswazyjną, nie subtelnie, a nieco nachalnie zaangażowaną, tendencyjną, wyrazistą, narzucającą czytelnikowi jasny i klarowny światopogląd, świat idei samego jej autora.

Na koniec kilka refleksji na temat *Generała Barcza*. Ta prawdziwa, aczkolwiek skandaliczna powieść Kadena-Bandrowskiego o zdobywaniu władzy może mieć i dziś swoje przesłanie. Rzecz oczywista, że nie jest to książka stanowiąca literackie *opus magnum*. Nie jest ani estetyczna, ani wykwinna. Razi brzydota, zwyczajnością, brudem świata polityki, ale przez to właśnie jest prawdziwa. Ściera ją się tutaj nie idee, wielkie wizje i programy,

ale polityka spersonalizowana, której nadano osobowość, brzydką cielesność. Polityka nstawiona na zdobywanie władzy, poszerzanie wpływów. Jest to polityka absolutna, która ma ręce, usta i oczy. Przyznaję rację Urbanowskiemu, który pisze, że *Generał Barcz zdaje się nowoczesnym dopiskiem do Księcia Machiavellego*. Nic dodać nic ująć.

Kolekcja portretów, zbierana przez lata przez Macieja Urbanowskiego pod każdym względem zasługując na uwagę. Autor *Prawej strony literatury polskiej* staje się archeologiem szukającym w pamięci dziur, następnie rzetelnie i obiektywnie je bada, analizuje i przywraca do publicznego obiegu. Z wielkim pietyzmem i uwagą czyta teksty (w wielu przypadkach rozproszone), analizuje je, a następnie opisuje. I tak powstaje uzupełniana latami panorama pisarzy polskich o prawicowej wrażliwości.

Tomasz Sikorski

---

MACIEJ KOWALSKI

Recenzja książki: **Marian Buchowski, *Buty Ikkara. Biografia Edwarda Stachury***, wyd. Iskry, Warszawa 2014, ss. 664.

**P**przedmiotem poniższych uwag uczyniłem materiał, który komponuje się z szeroko rozumianym biografizmem we współczesnym dyskursie literackim<sup>1</sup>.

Autorem opiniowanej publikacji jest Marian Buchowski, należący do grona pisarzy zna-

---

<sup>1</sup> Pomijam (z pewnością pożyteczne, także w ramach tego tekstu) rozważania semantyczne w obrębie tego terminu. Zob. szerzej: Sławomir Rzepczyński, *Projekt „innego” biografizmu*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2007, nr 5, s. 171–176.